Nr. 221. Lwów. — Niedziela dnia 27. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmied (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 18 po Św. Kosm. i D. Jutro: Wacława. | Wschód słońca g. 6 m. — Zachód „ g. 5 m. 41 | Długość dnia g. 11 m. 41 Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Zaproszenie do Przedpłaty.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty. Cena jej wypisana jest w nagłówku.

Przegląd polityczny.

Wschód darzy teraz Europę samemi niespodziankami. Po granicznym zatargu bułgarsko-umuńskim przyszła rewolucja w Rumelji, a po iej znów, w ciągu wczorajszej doby, upadł Stambule gabinet Saida baszy i Kiamil stanął ko wielki wezyr. Trudno na razie osądzić, jakie wpływy spowodowały tę katastrofę, zaznaczyć jednak możemy, jako rzecz rzucającą niekie światło na tę sprawę, że Said był bardzo iechętny dla misji p. Wolffa, a może za powol y dla p. Nielidowa, którego namowom co do stąpienia Rosji jeszcze kawałka ziemi nad Czarnem morzem w zamian za wojenne wynarodzenie winne przez Turcję Rosji, dawał chęne ucho. Między nazwiskami nowych ministrów potykamy Munira baszę, który przed trzema tyodniami zrzuconym był przez Saida ze stanowiska ministra skarbu, a teraz objął tekę spraw ewnętrznych. Być może, że dymisja Saida jest yrazem niezadowolnienia, jakie ogarnęło sułtana na widok rewolucji rumelijskiej, której Porta e zdołała zapobiedz, świadcząc tem o swem iedołęztwie; być także może, że jeszcze inne, nierównie ważniejsze sprawy obaliły Saida, bo azem z nim ustąpił Osman-Ghazi basza z urzęu ministra wojny. Ten bohater z pod Plewny, otem jeniec rosyjski, po swym powrocie do urcji afiszował swe sympatje dla Rosji. Teraz bjął on komendę nad załogą adrjanopolską i áli wierzyć doniesieniu z Belgradu, przekroczył ż rumelijską granicę na czele 10 taborów pułków).

Książę bułgarski odsłonił zapewne niechcąy prawdziwy stan rzeczy w Rumelji i Bułgarji. otąd ciągle donoszono z Sofji i Filipopola, e ludność turecka i grecka sprzyja ruchowi. Wprawdzie z milicji rumelijskiej pousuwano Turków, ale to tłómaczono jako akt przezornoci. W tem, książę okólnikiem uprasza mocarstwa o skłonienie sułtana do rychłej decyzji, bo ylko jeszcze dwa dni może czekać, a potem zaądzi powszechne rozbrojenie muzułmańskiej dności. Zapewne ludność ta wcale nie sprzyja reolucji, co zresztą całkiem jest naturalne. Samo wo rozbrojenie niezawodnie grozi wybuchem ojny domowej, skoro do niego tak się boi przyjąpić książę Aleksander. — Innych, po większej ęści sprzecznych wiadomości z bałkańskiego ółwyspu roztrząsać tu nie będziemy, bo niepoobna ich ułożyć w jakąś całość logiczną. szystkie je znajdą czytelnicy w rubryce teleramów. Uważamy jednak za właściwe zanotoać, że nietylko Serbja i Grecja, ale i Czarnoóra już się mobilizuje, a ta wycieczka wrzekoo myśliwska ks. Nikity do Podgorycy, t. j. na anicę zrewoltowanej Albanji, także podejrzae wygląda.

W skutek lekkiej choroby króla Alfonsa tały narady gabinetowe w Madrycie. Dokuenta w sprawie karolińskiej p. Canovas zamiea ogłosić wraz z traktatami handlowemi z Anią i Stanami Zjednoczonemi, z których zapene można wyciągnąć wniosek, że te mocarstwa znawały za Hiszpanią prawo do posiadania Kalinów. Ojciec św., jak dziś donoszą, przyjął na ę pośrednictwo między Niemcami a Hiszpanią.

Ze względu na podawane przez różne dzienki wiadomość, że p. Schloezer powiózł do Rzymu *modus vivendi* między Stolicą św. a Prusami, jakoteż na artykuł berlińskiej *Post* twierdzący, że „rząd nie ma powodu zejścia ze stanowiska wyczekującego“, oświadcza *Moniteur de Rome*, że „ani jednym, ani drugim nie marzy się o tem, co się dzieje w Rzymie.“ Ta uwaga dziennika, mającego styczność z najwyższemi kołami kościelnemi zgadza się z tem, cośmy niedawno pisali o sytuacji kościelno-politycznej w Niemczech i co dzisiaj możemy uzupełnić doniesieniem, że w zeszłym tygodniu odbyło się posiedzenie plenarne kongregacji spraw kościelnych nadzwyczajnych — pierwsze po kilku miesiącach — w którem wzięło udział piętnastu Kardynałów. Na tem posiedzeniu była także mowa o sprawach pruskich.

Społeczeństwo poznańskie, podniecone ostatniem prześladowaniem, bierze bardzo żywy udział w czynnościach przedwyborczych, przyczem zachodzą smutne wypadki niezgody. Komuś widocznie idzie o to, aby poróżnić Polaków, a są niestety tacy, którzy się dali użyć za narzędzie w tej brzydkiej robocie. W niedzielę przeszłą zebranie w ogrodzie Sundmana było widownią zajść hałaśliwych, które sparaliżowały całą działalność, a środowe zgromadzenie przedwyborcze w sali bazarowej zostało rozwiązane przez komisarza w kwadrans po zagajeniu, bo się wszczęły hałasy i chaotyczne wykrzykiwania, chociaż przewodniczący ks. dr. Kantecki, osobistość wysoce poważana w całem Poznańskiem, czynił wszystko aby jakiś ład utrzymać. Nic nie pomogły wezwania jego do miłości kraju, dotkniętego teraz tak ciężką niedolą. K t o ś był złym duchem. Czyż tak rozsądne społeczeństwo Poznańskie nie zdoła się uwolnić od jego podszeptów?

Ostatecznie te smutne zajścia zmusiły komitet przedwyborczy poznański do wydania następującej odezwy:

„Ponieważ powtarzające się od pewnego czasu sceny i zajścia na zebraniach przedwyborczych poznańskich nie pozwalają się spodziewać, aby istniejący prawnie komitet wyborczy miasta Poznania do spraw politycznych mógł przeprowadzić czynności przedwyborcze stosownie do polecenia centralnego Komitetu na W. ks. Poznańskie — przeto członkowie komitetu poznańskiego postanowili na odbytem dzisiaj (t. j. we czwartek) zebraniu złożyć urząd swój w ręce komitetu centralnego na W. Ks. Poznańskie i poprosić go, aby w inny sposób zarządził przeprowadzenie przedwstępnych czynności wyborczych“.

Korespondencje.

Kołomyja 24. września.

(Proces pp. Rusina i Wolfartha).

Dziś zakończyła się tu rozprawa karna przeciw p. Antoniemu Rusinowi, sędziemu powiatowemu w Peczeniżynie, i p. Franciszkowi Wolfarthowi, właścicielowi dóbr, o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, względnie co do drugiego o zbrodnię nakłonienia do takowego nadużycia z §. 105 u. k.

Ze względu na osoby i stanowisko obwinionych rozciekawiła sprawa ta mocno publiczność miejscową, która spodziewała się sporego zapasu skandalów. Przebieg rozprawy wykazał jednak, iż rzecz nie przedstawia się tak strasznie, jak ją pewne wieści, na których prokuratorja państwowa oparła swoje oskarżenie, ubarwiły i redukuje się do miary pewnych małoznaczących nieformalności urzędowych, za które sędzia Rusin swego czasu w drodze dyscyplinarnej pociągany był do odpowiedzialności.

Sprawa datuje się z czasu gdy p. Franciszek Wolfarth, wówczas sędzia powiatowy w Wojniłowie, począł na większe rozmiary wydobywać naftę w Słobodzie rungurskiej. Odstąpił on wówczas p. Antoniemu Rusinowi, sędziemu powiatowemu w Peczeniżynie i szkolnemu swemu koledze, prawo poszukiwania nafty na pewnym nietkniętym dotąd obszarze w Słobodzie rungurskiej (288□ m. obejmującym), za cenę 100 zł., która za okazaniem się nafty na rzeczonej przestrzeni miała być wypłaconą.

W fakcie tym upatrzyła prokuratorja państwa chęć skaptowania sędziego Rusina do stronniczego postępowania w sprawach p. Franciszka Wolfartha, w tamtejszym sądzie toczących się.

Stronniczości tej dopatruje się prokuratorja w szczególności w następujących działaniach sędziego p. Rusina: że wydał p. Wolfarthowi pewne podanie tabularne współkontrahenta, rzekomo przeciwnika jego, p. Stanisława Szczepanowskiego, celem uskutecznienia tamże pewnych poprawek; że tenże sędzia, p. Rusin, z pominięciem przepisów procedury sądowej zatwierdził we własnym zakresie działania trzy ugody sądowe w sporach wytoczonych panu Wolfarthowi przez opieki stron małoletnich o zwrot sprzedanych gruntów, na których się okazała nafta, względnie unieważnienie dotyczących kontraktów kupna-sprzedaży, których ugód zatwierdzenie w myśl przepisów należy do kompetencji sądu obwodowego; że wreszcie tenże p. Rusin nie załatwił protokołu rozprawy na podanie p. Edwarda Torosiewicza o delegację innego sądu do przeprowadzenia sporu gruntowego z p. Wolfarthem.

Wedle tłómaczenia się obwinionych było rzeczone odstąpienie kawałka gruntu — zresztą odpłatne — prostym aktem uprzejmości wyświadczonym koledze uboższemu przez kolegę, którego los udarował niespodziewaną fortuną, czemu tem mniej można przypisać jakąkolwiek tendencję nieuczciwą, że p. Wolfarth w czasie kiedy się to działo, w ogóle żadnej sprawy w sądzie peczeniżyńskim nie miał.

Z powołanych do rozprawy kilkunastu świadków, słuchano najpierw p. Stanisława Szczepanowskiego, którego zeznania stanowcze i spokojne sprawę oskarżonych odrazu postawiły we właściwem świetle. Opowiedział on mianowicie, że w czasie wydania owego podania tabularnego bynajmniej nie był przeciwnikiem Wolfartha, gdyż nastąpiło to bezpośrednio po zawarciu nowego układu między nim a Wolfarthem. Będąc podówczas w Peczeniżynie dowiedział się zaraz o tem i uważał to tembardziej za potrzebne do przeprowadzenia wspólnego ich interesu, a mianowicie ułożenia nowego podania o wpis hipoteczny, że jak mu to wiadomem było, sędzia Rusin może z pominięciem prawnych formalności ale w najlepszej wierze wydał to podanie Wolfarthowi w przytomności adwokata Dębickiego, prawnego doradzcy świadka. Podanie to Wolfarth zaraz po przybyciu do Kołomyi oddał natarjuszowi Thurmanowi, wspólnemu ich zastępcy, od którego Szczepanowski je następnie odebrał i sądowi peczeniżyńskiemu zwrócił. Zeznał dalej, że grunt przez Wolfartha Rusinowi odstąpiony w owym czasie nie wielką przedstawiał wartość, świadek sam grunta w Słobodzie rungórskiej nigdy drożej jak po 300 do 400 złr. za morg nie kupował.

Następny świadek adwokat Dębicki potwierdził zeznania Szczepanowskiego.

Świadek Grzegorz Charak, adjunkt sądowy, zeznaje, iż Rusin w zawarciu inkriminowanych ugod żadnego udziału nie brał, nawet nie był obecnym przy pertraktacji tych ugod. Wprawdzie świadek zrobił uważnym sędziego Rusina na tę okoliczność, że zatwierdzenie tych ugod należy do sądu obwodowego i Rusin wskutek tego te ugody na biurku świadka pozostawił, a następnie je ekspedjować kazał, lecz było to zwyczajem Rusina, wszystkie exhibita, które rezolucją w kilku słowach załatwione być mogły, zaraz przy przeglądaniu protokołu podawczego załatwiać i tak też prawdopodobnie i z tymi ugodami postąpił.

Komicznym momentem w rozprawie było przesłuchanie świadka Mojżesza Rottenstreicha, od którego Wolfarth nabył grunta, o które się obecnie małoletni upominali. Grunta te nabył Rottenstreich od posiadaczy, których za właścicieli uważał jeszcze w r. 1875 i objął je w posiadanie. W r. 1878 sprzedał je z małym zyskiem Wolfarthowi; „Nu, powiada, żeby ja bił wiedział, że na tym gruntów może być nafta, a gdzieżby ja bił je sprzedał, kiedy ja Bogu dzięki jeszcze innych gruntów w Słobodzie posiadam. Co głupi chłop wie, ja mu powiem, że ten kapeluch wart 500 złr., to on powie: „ny, wart“.

Świadek Edward Torosiewicz zeznaje, że z powodu niezałatwienia jego podania o delegację innego sądu żadnej szkody nie miał, gdyż ta sprawa jeszcze dotąd nie załatwiona.

Przy tej sposobności pokazało się z odczytanych aktów, że sędzia Rusin w sprawach Wolfartha wcale zbytnią gorliwością się nie odznaczał, bo prośbę Wolfartha o dozwolenie sekwestracji gruntów zaskarżonych w lipcu r. 1883 wniesioną, załatwił dopiero w październiku, wyznaczając termin na 19 grudnia tegoż roku.

Świadek Petro Żołob zeznał, że starając się o upełnoletnienie nie wspominał sędziemu Rusinowi o tem, że ma jakie sprawy z Wolfarthem i że następnie jako już udoletniony zawarł ugodę o grunt i że mu umówiona cena ugodna wypłacona została.

Świadek Mieczysław Rejchan, sędzia powiatowy z Wojniłowa, wyraża się w słowach bardzo gorących o charakterze i ludzkości Wolfartha swego byłego przełożonego i podaje, że Wolfarth rozmaitym osobom dawał bezpłatnie prawo poszukiwania nafty na podobnych gruntach, jak grunt odstąpiony Rusinowi, gdzie jeszcze nie było wiadomem, czy ogółem tam nafta się znajduje.

Następnie odczytano mnóstwo aktów, a po krótkiem przemówieniu prokuratora Państwa i wywodach obrońców ogłosił przewodniczący Trybunału radzca Jakubowski wyrok uwalniający obu oskarżonych od oskarżenia z powodu braku istoty czynu zarzuconej im zbrodni.

Wilno 17. września.

W smutnej naszej doli najcięższą może rzeczą jest znoszenie cierpliwe naigrawania się, jakiem wciąż nas raczą tutejsze pisma rosyjskie. Tu czytelników one nie mają, bo są to specjalne organa władz administracyjnych *(Wileńskij Wiestnik)*, od których nas usunięto, albo władz cerkiewnych *(Wileńskie Eparchjalne Wiadomości)*, z któremi naturalnie nic nas nie wiąże. Ale pisma wychodzące w Petersburgu i Moskwie skwapliwie przedrukowują fałsze wymyślane przez t[redacted] organa i tak każde oszczerstwo, rzucone na nas obiega całą Rosję i gromadzi w łonie jej społe[redacted] czeństwa niewyczerpane pokłady nienawiści d[redacted] nas. Wiele się mówi o jakiemś porozumieniu, [redacted] stworzeniu pewnego *modus vivendi*, bo „tak by[redacted] dalej nie może.“ Tak jednak będzie, bo któż znienawidzonym, oczernionym do ostatka zechce podać rękę? Wyobraźmy sobie Rosjanina pełnego tolerancji i poczucia sprawiedliwości. Cóż on wi[redacted] o nas, oprócz tego, co pisze *Wiestnik* lub *Wiadomości?* — a naczytawszy się tych okropnośc[redacted] i nigdzie się nie spotkawszy z zaprzeczeniem ich[redacted] wierzy, żeśmy jakieś potwory, zgangrenowan[redacted] szczątki plemienia, które w skutek wad swoic[redacted] upadło i już się podnieść nie może, a i nie powinno w interesie ludzkości.

Od jakiegoś czasu *Wileńskij Wiestnik* dzień w dzień przytacza argumenta na poparcie tezy że bank szlachecki nie powinien udzielać pożyczek polskim obywatelom w tutejszym kraju, a także na Wołyniu i Ukrainie. Dopóki bawi się w sofizmata takie, że „przywilej, jako prawo wyjątkowe, udzielane nie wszem wobec, lecz tylko pewnym osobom, tłómaczony jest zawsze w znaczeniu wyłączności, więc logicznie i w tym razie przywilej szlachty rosyjskiej nie może się rozciągać na szlachtę polską, bo musiałby się rozciągać i na jerozolimską“ — dopóty półbiedy. Jest to zdanie i nic więcej. Ale gdy *Wil. Wiest.* zaczyna dowodzić, że nasza szlachta w spółce z żydami prowadzi interesa nieuczciwe, hańbiące, gdy daje do zrozumienia, że nasi obywatele nie wzdrygają się przed ukrywaniem koniokradów: wtedy jakże nazwać taką działalność i co myśleć o władzy, która na to pozwala?

Wileńskie Eparchjalne Wiadomości tak samo postępują, ilekroć głos zabierają o tutejszych stosunkach wyznaniowych. Zeznają one, że katolicy wszystkie święta obchodzą przykładnie i przez to wywierają szkodliwy wpływ na prawosławnych, którzy znów nie zwykli żadnych świąt obchodzić. Jakiż to wpływ szkodliwy? Oto ten, że pobożność nasza zmusza prawosławnych do czczenia katolickich świętości; że prawosławni bywają na naszych nabożeństwach nie przez samą tylko ciekawość; że wreszcie włościanie, jeszcze przez Siemaszki nawróceni na prawosławie, dotąd wykonywują praktyki katolickie, zapisując się do towarzystw szkaplernych, biorą udział w procesjach. Stąd, zdaniem *Wil. Eparch. Wiad.*, wynika, że trzeba katolikom zabronić święcenia tych dni, które u prawosławnych są powszedniemi i następnie trzeba polecić księżom katolickim, aby przestrzegali, iżby „kościoły nie napełniały się różnowierczym tłumem“. Jakże to dzikie żądanie! — A gdyby władza to usłuchała i kazała wykonać, to jakże byłoby ono brzemienne w przykrości, których nasi kapłani udźwignąćby już nie mogli.

O ks. kan. Zdanowiczu, nowym administratorze naszej dyecezji, tyle jeno da się powiedzieć, że jest niezmiernie potulnym i obcym wszelkiej inicjatywie. Prawy to kapłan, ale sprężystym kierownikiem być nie potrafi. Boimy się więc nowego rozluzowania się obyczajów w sferze duchowieństwa. Mówią tu, że księży biskupa Hryniewieckiego i kanonika Harasimowicza uwolnią z wygnania z tem, żeby wyjechali za granicę, a ma to być uczynione ze względów ekonomicznych, aby mianowicie nie płacić im pensji.

I do nas już przybyło trochę wygnańców z pod pruskiego zaboru. Wnet oni dostali zajęcie bądź na wsi, bądź przy kolei żelaznej. Niemcy tutejsi, których bardzo dużo przy kolejowych warsztatach, są bardzo z tego niezadowolnieni, przewidują bowiem, że ci zdolni robotnicy gotowi ich z czasem wyrugować z zajmowanych posad. Przychodzi więc do częstych starć, w których zaczepną stroną zawsze są Niemcy, a rozjemnictwo [redacted]

---

39)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

Pomiędzy ludnością, przybyłą tu z przedieścia św. Antoniego, był Izmael, stojący po ronie krańcowych republikanów. Przybywszy Paryża w czasie, w którym wspomnienia atniej walki o swobodę były jeszcze bardzo ieże w pamięci ludu, widział dzisiejszy ruch jego strony najszlachetniejszej, za pomocą młoocianych złudzeń duszy prawej i wzniosłej. zytywał pilnie w dziennikach pisma Wiktora ugo i Schoelchera, przyczyniające się nie mało o zagrzewania umysłów, i przejęty ich zasadaii, przychodził dziś bez wahania wziąć udział nierównej walce, w której wierzył przecież, że prawiedliwość musi odnieść zwycięztwo.

Szczupłą jednak była garstka ludzi, przetych w owej chwili gorącym zapałem dla sprawy wolności. Większość robotników dosyć chłodno przyjmowała obecne wypadki. Uwięzienie złonków prawicy, nie cieszących się przedtem opularnością i podejrzywanych zawsze o monarchiczne dążności, pozostawiło lud dosyć obojętnym, pomimo gwałtów, jakie mu towarzyszyły, nawet przypuszczenie, że głosowanie powszechne możne być wynikiem rozpoczętego zamachu stanu, zmniejszało o wiele dla ogółu wrażenie zgrozy i oburzenia przeciw jego sprawcy.

Podczas, gdy nieliczne grono czerwonych wyczekiwało przed kawiarnią na nadejście reszty ych towarzyszów, nadjechał szybkim kłusem mnibus, otoczony oddziałem konnicy i mieszczący w sobie pojmanych deputowanych, którzy po nocy spędzonej na odwachu, pod silną strażą odwożeni byli obecnie do więzienia w Vincennes.

W jednej chwili rozległ się okrzyk pomiędzy zebranymi członkami lewicy:

— To przedstawiciele narodu! Ratujcie ich!

Rzucono się do koni i pochwycono je silnie za cugle. Pierwszy omnibus został zatrzymany i drzwiczki jego otworzono, ale zamiast wysiąść, więźniowie zachęcać poczęli swych oswobodzicieli, aby ich pozostawili własnym losom. Woleli iść do więzienia, niż być przemocą odbici.

Szydercze śmiechy dały się słyszeć wśród robotników, patrzących na ową scenę; pogardę, jaką w nich obudziło tchórzostwo tych, dla pomszczenia których mieli walkę rozpocząć, mogło już samo ostudzić na samym wstępie ich wojowniczy zapał. Najwybitniejszą osobistością pomiędzy przywódzcami oporu był tu Baudin, z zawodu lekarz, człowiek prawy, a do tego mówca niepospolity.

Izmael, który go nieraz słyszał i cenił wysoko, stanął teraz tuż przy nim, czekając z silnem wzruszeniem tego, co ma dalej nastąpić, gotów dopomódz sercem i dłonią dziełu, do którego się zabierano. Baudin znał go także z widzenia i wiedząc, że jest gorącym republikaninem, przyjaznem skinieniem głowy powitał go teraz.

Niecierpliwość rozpoczęcia czegośkolwiek wzrastała coraz bardziej wśród zebrania; nie chciano czekać dłużej na opóźniających się towarzyszów. Łatwo przyszło stu kilkudziesięciu ludziom rozbroić dwa szczupłe sąsiednie posterunki, skoro sami żołnierze chętnie broń swoją oddawali na okrzyk; Niech żyje rzeczpospolita!

Wóz naładowany nawozem, który nadjechał w tej chwili, wywrócony został na rogu ulicy, i to była pierwsza podstawa barykady. Ten sam los spotkał drugi, z koszami pieczywa, następnie inny z mleczywem, wreszcie omnibus. Zapora ta dostateczna była do zagrodzenia głównej ulicy przedmieścia. Zajęła na niej miejsce garstka członków lewicy, przepasanych trójkolorowemi szarfami, wraz z nielicznem otoczeniem, a zaledwie się to stało, chłopak jakiś zawołał: „Wojsko idzie!“ i jednocześnie usłyszano zbliżający się miarowy krok żołnierzy, zmięszany ze szczękiem broni.

Dwa oddziały piechoty nadciągały od strony Bastylji, w pewnej od siebie odległości, zajmując całą szerokość ulicy. Drzwi i okna poczęły się pospiesznie zamykać; nadchodziła chwila stanowcza.

— Bracia! — odezwał się Schoelcher do swoich — nie dajcie ani jednego strzału. W walce takiej, jak dzisiejsza, płynie po obu stronach krew ludu. Pozwólcie mi naprzód przemówić do żołnierzy.

— Precz z dwudziestopięcio frankówkami! — zawołano z gromady zebranej na rogu ulicy św. Małgorzaty, odnosząc te szydercze słowa do dziennego wynagrodzenia deputowanych.

Baudin spojrzał śmiało w tamtę stronę, z wysokiego stanowiska, jakie zajmował na szczycie barykady.

— Zobaczycie wy – rzekł — jak człowiek potrafi umierać za dwadzieścia pięć franków.

Oddziały wojska blisko już były, a po za niemi błyszczały w dali bagnety innego, przybywającego z pomocą.

Powolnym, ale pewnym krokiem żołnierze szli na barykadę, a wtedy szlachetny obraz przedstawił się strwożonym mieszkańcom sąsiednich domów, wyglądających z po za okien pozamykanych, i obojętnym widzom pozostałym jeszcze na ulicy.

Siedmiu przedstawicieli narodu, mających za całą obronę swe urzędowe szarfy, wyszło na przód barykady, zbliżając się do żołnierzy, którzy mieli bagnety ku nim zwrócone, podczas gdy lud pracował jeszcze nad umocnieniem owej obrony. Baudin, stojący na wywróconym omnibusie, całą prawie postacią był na strzały narażony.

Nastąpiła pomiędzy Schoelcherem a dowodzącym oficerem krótka rozmowa, z obu stron równie śmiała i stanowcza. Republikanin kładł nacisk na znieważenie majestatu prawa i wzywał wojsko do uszanowania ustawy. Żołnierz nie znał innego prawa nad posłuszeństwo rozkazom swych zwierzchników.

— Panowie deputowani! — zawołał — cofnijcie się, bo inaczej każę strzelać.

— Strzelajcie! — zawołał jeden z siedmiu. I tak samo, jak było niegdyś pod Fontenoy, przedstawiciele ludu zdjęli kapelusze, patrząc w broń ku nim skierowaną.

— Na bagnety! — zawołał kapitan, i oddział naprzód postąpił, ale żołnierze nie radzi byli kaleczyć tych bezbronnych ludzi, którzy do tego nosili na sobie mandat wyborców narodu. Żaden cios nie został zadany, żaden strzał nie padł, dopóki, nieszczęśliwym wypadkiem, ostrze któregoś bagnetu nie dotknęło Schoelchera, rozdzierając jego szarfę. Gdy to dostrzeżono z barykady, jeden z jej obrońców mniemając, iż jego towarzysz jest w niebezpieczeństwie, dał ognia i ugodził w samo serce żołnierza. Był to młodziutki rekrut, prawie dzieciak jeszcze. Opłakany ów strzał dał hasło do natarcia. W jednej chwili żołnierze rzucili się na barykadę; słaba owa zapora została szturmem zdobyta, a w czasie tej krótkiej, ale zażartej walki, zabity został Baudin.

Należy jednak uznać, że to samo wojsko, które miało nazajutrz hulać w szatańskich zapustach mordu, zachowywało się, na razie z dziwną powściągliwością. Nie brano nikogo do niewoli, dozwalano obrońcom barykady rozchodzić się spokojnie po przyległych ulicach i szukać w sąsiednich domach bezpiecznego schronienia. Do tej pory nie było nic do zarzucenia żołnierzom. Ale owego poranku trzeciego grudnia, wszyscy oni byli trzeźwi. Pieniądze, tak hojną ręką pomiędzy niemi rozrzucone, nie zostały jeszcze wydane na gorące trunki, które później zamieniły zarówno starych wiarusów jak i wy[redacted] stwem i zaciekłością dzikim mordercom z Delhi lub Cawnpore.

Izmael pozostał jeden z ostatnich na placu walki. Pomógł w odniesieniu konającego Baudina do szpitala świętej Małgorzaty. Należał także do tych, którzy podnieśli zwłoki młodego żołnierza, pierwszej ofiary starcia, z błotnistej ziemi, na której legły przed barykadą. Na szarym mundurze, aż po szyję zapiętym, czerwona smuga wskazywała tuż przy sercu, kędy śmierć dotarła do jądra tego życia w samem zaraniu. Załatwiwszy się z owemi smutnemi czynnościami, Izmael błąkał się czas jakiś po przedmieściu przygnębiony, jakby osłupiały widokiem tych dwóch martwych twarzy, z których jedna, ożywiona patrjotycznym zapałem, uszlachetniona potęgą ducha, tak mu dobrze była znajomą za życia. — Starcie zaledwie się rozpoczęło, i to słabo, w jednem tylko miejscu, a już w niem padł jeden z najdzielniejszych i najlepszych szermierzy wolności.

Odkąd umarła matka Izmaela, nie zdarzyło mu się do dnia dzisiejszego zajrzeć zbliska w twarz, po której przeszło tchnienie śmierci. Odszedł od drzwi szpitala z dziwnem wrażeniem człowieka, nie wiedzącego napewno, czy to co go otacza, nie jest sennem przywidzeniem, czy sam należeć nie przestał do świata rzeczywistego? Tamci dwaj, których widział leżących spokojnie na szpitalnem posłaniu, przeszli już na drugi brzeg życia, w ową mglistą, tajemniczą, niezbadaną krainę. A jeżeli dalej toczyć się będzie bój rozpoczęty, to któż wie, ilu w nim zginie, tak samo, jak Baudin, licząc cenę jednego życia na wagę piórka, skoro ono idzie na szalę, po drugiej stronie której leży oswobodzenie narodu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedeń 24. września.

(X) Sądzę, że obecnie, gdy sesja Izb się zaczyna, należy zaznaczyć, że *Przegląd* plotek, wymysłów, t. zw. tajemnic sensacyjnych i t. p. pokarmu pism brukowych podawać nie będzie, że nie będzie brał wcale udziału w wyścigach o podsłuchiwanie każdego słówka Koła polskiego i tworzenie komerażów między posłami, ani o kompromitowanie Koła polskiego w obec tutejszych przyjaciół i nieprzyjaciół. Sądzę, że takiej metody sprawozdawczej od waszego korespondenta żądacie, żeby sytuację w jej głównych momentach określał, pomijając tylko te szczegóły, o które kraj dba, a omijając te, które tylko krzykliwą rzeszę obchodzą. Sesja zapowiada się bardzo dobrze. Koło polskie zdało pierwszy egzamin w nowym składzie, wybierając — na razie tymczasowo na 4 tygodnie — poprzednie prezydjum. Na pierwszych sesjach podnoszono i omawiano potrzebę załatwienia sprawy indemnizacji i regulacji rzek. Podnoszono i inne kwestje, lecz nie stanęły one wcale, co byłoby doraźnem, na porządku dziennym. Zapewne pewien — nie program, bo program jest stały, ale kierunek i metoda i taktyka wykonywania programu co do pewnych szczegółów na następnych posiedzeniach omówiony będzie.

Co do stosunku do innych klubów prawicy, pozostanie on takim jak był poprzednio. Na razie o żadnych zmianach mowy nie ma i nie będzie, lubo wcale nie jest wykluczonem, że po wpłynięciu na pełne morze akcji parlamentarnej i po rozpoznaniu sposobów bojowania opozycji, — i w tej mierze, co do ścisłości i karności organizacji prawicy mogą się okazać pewne reformy potrzebnemi. Urządzenie innych klubów prawicy pozostało również takie, jak było.

Jedną okoliczność należy zaznaczyć, jako niepożądaną, że poseł Lienbacher znowu do komisji parlamentarnej prawicy wybranym został. Stosunek cały z rządem, który w zasadzie jest i musi pozostać niezmienionym, a streszcza się w tem, że Koło polskie i prawica nie ślubuje posłuszeństwa rządowi, ale musi się czuć z rządem i z systemem solidarną; stosunek ten skrystalizuje się niejako dopiero w nowe formy dopiero po Mowie Tronowej. Zdaje się, że Mowa Tronowa co do budżetu odsłoni nader pomyślne widoki, a co do pokoju zapewni ponowne, że usiłowania mocarstw od przyjętych zasad i zamiarów nie odstąpią i zgodne działanie ich (tj. trzech mocarstw głównie i Włoch) zdoła wypadkom groźnym położyć tamę i znaleść lojalne rozwiązanie trudności. Oczywista, że ustęp odnośny zależy od tego, co jeszcze przez dwa dni stać się może a i zupełne milczenie o zagranicznej polityce, prócz jakiegoś ogólnika nie jest wykluczonem, jeżeli trudności sytuacji wzrosną.

Prezesem Izby na pierwsze 4 tygodnie zostanie niewątpliwie p. Smolka wybrany. O stałem prezydjum jeszcze dotąd między klubami mowy nie było.

Umysły zaabsorbowane Wschodem — drut telegraficzny uprzedza wszelkie pisane informacje — a to jest zawsze dowodem położenia niezwykłego.

MAŁY FELJETON.

Tryumf szaleństwa.

Pewnego pięknego poranku młoda i zgrabna kobieta szła w Paryżu ulicą *de Châteaud'un* przypatrując się wystawom sklepowym. Jakiś jegomość również postępował krok w krok za nią. Głupców, którzy chodzą za kobietami można widzieć codziennie. Ale ów — młody jegomość różnił się od nich, różnił się gorliwością tak widoczną, [redacted] moje ramię, odprowadzę panią do domu.

— Ależ... mój panie... ja pana wcale nie znam!

— Właśnie to mnie martwi. Jednakże ja znam panią i proszę ją, aby we własnym interesie przyjęła moje ramię.

— Jesteś pan zarówno niedorzecznym, jak bezczelnym. Towarzystwa pańskiego — nie przyjmuję — stanowczo!

— Wcale mnie nie zadziwia taka odpowiedź. Byłem na nią przygotowany. Ale mam pewien środek zaradczy. Sama sobie przypisze pani winę, jeśli zawezwę policję.

— Policję??!! zawołała oburzona dama, przerażony kupiec i kupcowa i rozciekawieni subjekci.

— Dla czego wezwiesz pan policję? — spytał właściciel magazynu.

— Ta pani niechaj odpowie. Proszę jej dobrze pilnować, jeśli nie chcecie państwo mieć nieprzyjemności. Idę po dwu agentów i powóz.

— Ach, to rzecz niesłychana! Moi panowie, zapewniam was, że nie mam pojęcia, o co chodzi.

— Po raz ostatni pytam, czy przyjmie pani moje ramię?

— Przenigdy! Proszę wezwać policję!

— Dobrze. Mój panie!... Młody jegomość zwraca się do właściciela sklepu: Pan odpowiadasz za tę damę. Zresztą w dziesięciu minutach będę z powrotem.

Poszedł, a wszyscy obecni umilkli ze zdziwienia. Opowiedziawszy długo i szeroko, jak zuchwale i bezczelnie postąpił sobie nieznajomy, prosiła dama właściciela sklepu, aby jej pozwolił odejść. Jest ona baronową X. i mieszka na *rue du Paradis*. Niechaj poślą z nią kogo dla stwierdzenia tożsamości osoby i uwolnienia jej od prześladowania.

Zamiast odpowiedzieć kupiec wskazał czterech sierżantów miejskich, którzy właśnie wchodzili do sklepu.

— Moje uszanowanie! — rzekł najstarszy. — Gdzież jest ta pani, którą mamy aresztować?

— Mój panie — zawołała przerażona dama — Pozwól pan sobie powiedzieć, że... ten bezczelny człowiek, który...

— Nas wezwał? Tak, on zaraz tu będzie.

— Rzecz tak się ma...

— Wcale nas to nie obchodzi. Opowiesz to pani komisarzowi. Fiakier zaraz tu przybędzie.

— Ależ ja nie pójdę do komisarza. Ja nic nie zrobiłam. Przysięgam, że nic nie zrobiłam.

— Tere-fere! Każda mówi tak samo. My się już na tem dobrze znamy. Jesteś pani oskarżona o kradzież.

— O kradzież? Ja? *Ja* oskarżona o kradzież?

— Tylko bez irytacji, moja duszko! Jesteśmy przecież ludźmi. Każdy ma jakąś słabostkę. Ja lubię absynt, ten mój przyjaciel lubi tytoń, a pani wertowanie cudzych kieszeni.

— To niesłychane! to infamja! Mój panie, ja jestem baronowa X.

— Szkoda, że nie cesarzowa brazylijska!

— Mieszkam na *rue du Paradis*. Proszę mnie zaprowadzić do mego pomieszkania i przekonać się o tem.

— I owszem. Ale wprzód złożymy wspólnie małą wizytę panu komisarzowi. Bardzo miły człowiek.

— Ja nie pójdę!

— Doprawdy?

— Pozwól mi pan odejść... sowicie to wynagrodzę!

— Chcesz mnie pani przekupić? Dobrze! przy rozprawie będzie i o tem mowa. Ale oto właśnie nadchodzi twój pan, madame.

— *Mój* pan? To bezwstydne!

— Coraz lepiej! Obrażasz pani organa bezpieczeństwa publicznego podczas urzędowania.

— Wszak nie możesz pan myśleć, żebym weszła do tego powozu.

— W takim razie pójdziemy piechotą. Powietrze tak przyjemne!

— Och, to okropne!

Po dłuższej debacie przekonywa się dama, że jej w istocie nic innego nie pozostaje uczynić, jeno wsiąść do powozu w towarzystwie swego prześladowcy i dwóch sierżantów.

— Na... przód! — woła organ bezpieczeństwa publicznego.

Powóz rusza....

* * *

Sierżant nie kłamał. Pan komisarz jest w istocie bardzo miłym człowiekiem; jak się mówi, poczciwym „z kościami". Właśnie spożywszy nie złe śniadanko, oddawał się kontemplacji. Oczywiście, że odwiedziny młodej, szykownej, a prześlicznej kobiety, nie mogły sprawić mu przykrości. Dla tego też nie dłużej jak pięć minut czekała ona w zakopconej sali, pełnej przybitych na ścianie policyjnych ogłoszeń i tabel podatkowych. Drzwi otwarły się, i uwięziona weszła do gabinetu komisarza.

Ujrzawszy ją, uszczęśliwiony funkcjonarjusz uśmiechnął się. Jeśli się codziennie ma przy protokole do czynienia z dorożkarzami, przejechanemi, złodziejami kieszonkowemi, oszustami, straconemi psami i znalezionemi parasolami, to nic dziwnego, że widok tak pięknej kobiety sprawia przyjemność. Komisarz powitał ją uprzejmym uśmiechem.

— Proszę wejść bez obawy; nie jestem ludożercą. O cóż właściwie chodzi?

Jegomość podniósł się. To samo uczyniła dama. Przez kilka sekund oboje mówili równocześnie.

Komisarz: Proszę mówić z osobna na zapytanie. Któż z państwa jest oskarżycielem?

Jegomość: Ja!

Dama: Ja!

Komisarz (do straży): Kto was zawezwał?

Sierżant: Ten pan.

Komisarz: Masz pan głos. Słucham.

(Dama zrozpaczona pada na sofkę, jegomość [redacted]ania się uprzejmie).

Jegomość: Czy kochałeś pan kiedy?

Komisarz: Mógłbym wprawdzie odpowie[redacted]ieć, że nic to pana nie obchodzi, ale przyzna[redacted], że moje serce już nieraz pałało ogniem [redacted]łości.

Jegomość: Więc zrozumiesz pan męki, jakie [redacted]zeszedłem. Niespełna przed dwoma miesiącami [redacted]zybyłem ciężką chorobę, a lekarz zalecił mi [redacted]nianę powietrza i gonienie za rozrywkami. [redacted]ieszkałem wtedy na *rue d'Enfer*, (ulica pie[redacted]elna), teraz mieszkam na *rue du Paradis* (raj[redacted]a), na czwartem piętrze. Tam schody się koń[redacted]ą i wyżej nie ma już pomieszkań. Największem [redacted]ojem zadowolnieniem było wstawać rano i pa[redacted]zeć na budzącą się „Aurorę o różowych [redacted]lcach"...

Dama: I na mnie, panie komisarzu, i na [redacted]nie! Och, jego obchodziła jutrzenka! Od dwu [redacted]iesięcy nie mogę ani okna otworzyć, ani po[redacted]nieść rulety bez narażenia się na impertynenc[redacted]e spojrzenia tego człowieka.

Jegomość: Tak! Sam to przyznaję. Ale [redacted]oi lekarze zalecili mi rozrywkę. To niechaj mnie usprawiedliwi. Z czasem spoglądanie z okna stało się dla mnie potrzebą nieodzowną, koniecznością. Wspaniały widok...

Komisarz: Zechciej pan wyrażać się zwięźlej. Pojmuję zachwyt, ale wolność głosu ma także pewne granice...

Jegomość: Zrzekłem się dotychczasowych nawyczek, zaniedbałem znajowych, zamknąłem się w pokoju i żyłem tylko dla niej. W opowiadaniu licznych usiłowań, jakie przedsięwziąłem celem wtargnięcia do przybytku srogo usposobionej dla mnie istoty, przewyższyłbym inwencję Wirgiljusza, Cerwantesa i Ponsona du Terrail. A moje listy!... Rozdzierano je na drobne kawałeczki przed mojemi oczyma, w oknie. A kwiaty!... Widziałem je tak świeże, jak te usta, a potem leżały zgniecione i potargane na bruku podwórza.

Komisarz: Biedny młodzieńcze!

Jegomość: Współczucie władzy pada balsamem na rany mego serca. Wkrótce na sarkofagu grobowym będzie można czytać następujące słowa: „Tu leży młody człowiek, który umarł z miłości. Wzruszył on komisarza policji, ale nie wzruszył tej, którą ukochał".

Komisarz: Do rzeczy mój panie, do rzeczy! Proszę sformułować oskarżenie.

Jegomość: Właśnie zbliżam się do tego punktu, panie komisarzu. — Jej służba... Tysiąc razy usiłowałem przekupić tę czeredę, ale nędzne lokajskie dusze brały pieniądze, mnie wcale nie wspierając w zabiegach.

Jej drzwi... Ileż razy najdziwaczniej przebrany dostawałem się do jej pomieszkania! Jako ekspres niosłem za nią kufer i trzepałem dywany. Jako chłopak cukierniczy przynosiłem jej najwytworniejsze łakocie. Jako zamiatacz uliczny otwierałem drzwiczki powozu, ale ani razu nie udało mi się z nią pomówić. Szedłem za nią krok w krok...

Komisarz: Na Boga, musiałeś pan sprawiać tej pani wiele niewygody.

Jegomość: Prawdziwa miłość nie troszczy się o takie drobnostki. Dziś zrana dowiedziałem się, że wypowiedziała pomieszkanie. Porwała mnie rozpacz. Przysiągłem sobie, że nim słońce zajdzie, muszę pozbyć się nieznośnego ciężaru, który przygniata mi serce. Ale ona kazała mnie wyrzucić, ona nie chciała o mnie nic słyszeć, tak samo dzisiaj, jak wczoraj, jak przedwczoraj, jak zawsze. Już groziło mi niebezpieczeństwo, że znowu wszystko skończy się na niczem. Wtedy rozpaczą wiedziony straciłem głowę i... oskarżyłem ją o kradzież.

Komisarz: Ależ to szaleństwo!

Jegomość: Uknułem plan, który jak pan widzisz został uwieńczony pomyślnym skutkiem, gdyż zyskałem sposobność wygadania się w jej obecności. Pańscy agenci pospieszyli mi z pomocą. Niech im Bóg to wynagrodzi.

(Komisarz patrzy na damę, dama milczy zakłopotana).

Jegomość: Panie komisrzu! Proszę w protokole zanotować, że mam lat 30, że jestem jedynakiem i że posiadam dwa razy tyle tysięcy rocznej renty, ile mam lat. Rodzinnym moim herbem jest trójliść i dwie dzidy w złotem polu. Posiadam w Paryżu kamienicę, a w Pikardji willę. Wreszcie i to proszę wciągnąć do protokołu, że wszystko, co wyliczyłem, ofiaruję z moją ręką tej oto pani.

Komisarz wybucha śmiechem. Dama uśmiecha się.

Co dalej było, jak sprawę załatwiono, nie wiem.

Szaleństwo nieraz zyskuje to, czego nawet najrzetelniejsza czułość osiągnąć nie może. Tak przynajmniej stało się w opisanym wypadku, a kto nie wierzy, niech pójdzie w następną niedzielę do Notre-Dame, gdzie wyjdzie pierwsza zapowiedź hrabiego Y. z baronową X.

George La Peyrouse.

Z Izby sądowej.

Kraków 25. września

W dalszym ciągu rozprawy Ritterów przesłuchano jako świadka p. Radwańskiego, sędziego ze Strzyżowa. Zeznaje on, że nie używał żadnej presji w celu wymuszenia zeznania od Stochlińskiego. Stochliński przyznawał się z rozwagą i po namyśle nad każdem pytaniem.

Swiadek dr. Bieliński, który wraz z chirurgiem Meidlem robił sekcję na trupie Franki, zeznał na dzisiejszem posiedzeniu, że uszkodzenia na głowie musiały być zadane za życia, a przecięcie brzucha było dokonanem po śmierci zabitej, co się zaś tyczy przecięcia szyi, to na podstawie sekcji nie podobna wykazać, czy je wykonano za życia zamordowanej, czy też dopiero po jej śmierci. Ze związku wszystkich okoliczności można jednak wysnuć wniosek, że jeszcze za życia Franki poderżnięto jej gardło i że to spowodowało jej śmierć. Ułożenie całego trupa naprowadziło świadka na myśl, że zbrodnia nie została dokonaną w miejscu, w którem znaleziono trupa. Świadek zeznaje pod świętością przysięgi, że wydając orzeczenie lekarskie, nie wiedział jeszcze o podejrzeniu, które padło na Stochlińskiego i rodzinę Ritterów. Na zapytanie prokuratora oświadcza dr. Bieliński, że złamanie szczęki nie jest w tym wypadku pęknięciem, lecz że szczęka została przeciętą narzędziem ostrem.

Z zeznań innych świadków zasługują na uwagę zeznania Gaborskiego, Wróbla i Fertiga, współwięźniów Stochlińskiego. Powtarzają oni zgodny z aktami sądowemi opis zbrodni, tak jak go od Stochlińskiego z jego własnych ust słyszeli.

Dr. Mars i dr. Rosner podają, że na podstawie przedłożonych im preparatów anatomicznych można z pewnością orzec, że zamordowana była w drugiej połowie ciąży. Przecięcie, które znaleziono na trupie przed sekcją, wystarczało zupełnie do usunięcia płodu. (C. d. n.)

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Mrozowice, w powiecie samborskim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

JE. hr. Alfred Potocki wyjechał onegdaj z Łańcuta do Wiednia.

Hr. Zamoyski, syn Władysława, a spadkobierca ś. p. Tytusa Działyńskiego, właściciel Kurnika pod Poznaniem, otrzymał, jak się sprawdza, nakaz opuszczenia granic pruskich, jako poddany francuski.

† **Józef Bodyński,** profesor akademji technicznej w Krakowie, zmarł tamże w 45 roku życia.

Ślub. W Mchach w W. Ks. Poznańskiem zawarty został związek małżeński między p. Antonim hr. Taczanowskim, ordynatem z Taczanowa, a panną Heleną Karśnicką, córką Ludwika, właściciela majętności mchowskiej.

Fundacja. P. Piotr Palczewski, b. sekwestrator miejski w Krakowie, złożył do rąk wiceprezydenta magistratu tamtejszego, dr. Michała Schmidta 3.050 złr. na fundusz pogrzebowy stowarzyszenia urzędników magistratu.

Procenta od tej kwoty, po śmierci ofiarodawcy przeznaczone będą dla wdów i sierot po biedniejszych urzędnikach magistratu.

Lwowscy lutniści w Warszawie. Czytamy w *Wieku*:

„Przybyły tu ze Lwowa podwójny kwartet głosowy, a raczej komplet chóralny, złożony z członków tamtejszej „Lutni", instytucji artystycznej, rozsławionej już szeroko w muzykalnym świecie — wystąpił wczoraj na koncercie tutejszego Towarzystwa Muzycznego.

Wystąpienie to było prawdziwym tryumfem — gdyż publiczność przepełniająca salę, salwami grzmiących i nieustannych oklasków, przyjmowała sympatycznych gości, a zarazem artystów tak znakomicie uorganizowanych.

I trzeba przyznać, że przyjęcie to było zasłużonem bezwzględnie. „Lutniści" lwowscy śpiewają tak czysto, zgodnie, a zarazem umieją wlewać tyle ekspresji w wykonywane przez nich kompozycje, że tworzą jakby jakiś olbrzymi instrument żywy, który, oprócz donioslości mechanizmu, posiada duszę i serce żywej, myślącej i czującej istoty.

Nie jest to ów karny, zgodny lecz zarazem bierny zupełnie i bezmyślny chór — jaki słyszeliśmy już nieraz w życiu, i nie jest to martwa orkiestra wokalna, złożona z głosów-instrumentów, wyrzekających się zupełnie indywidualności i inteligencji własnej, na korzyść całości swojej; chór lutnistów lwowskich — ma wprawdzie wszystkie przymioty takiej orkiestry karnej i jednolitej — lecz zarazem posiada i ducha, który mu pozwala stosować wykonywanie każdej kompozycji do ożywiającego ją także... ducha.

Więc nie tylko profesorskie zdumienie, że się tak wyrazim „techników" muzycznych, — lecz i entuzjazm wszystkich dusz artystycznych, budził wczoraj ten doskonały komplet chóralny — który jutro wystąpi na koncercie w sali teatru Wielkiego."

Towarzystwo śpiewaków rosyjskich, złożone z kobiet, mężczyzn i dzieci w liczbie 50 osób, w podróży swej po Niemczech, Włoszech, Szwajcarji, Anglji, Francji, Belgji, Holandji, Skandynawji i Austrji, przybyć ma także do Krakowa dla dania koncertu.

Chór ten, któremu przewodniczy Dymitr Slavianskij-Agrenów występuje w kosztownych kostjumach narodowych z 16 wieku, sporządzonych według wzorów, przechowanych w Kremlinie.

Potęga Wortha W ubiegły czwartek (17. bm. miał się odbyć w Konstantynopelu ślub najmłodszej córki księcia Halima baszy, prawnuka chedywa egipskiego z księciem Mehemedem Ali baszą, synem zmarłego przed kilku laty Fazyla baszy.

Goście weselni zgromadzili się już niemal w komplecie w domu narzeczonej, gdy nagle wszedł kamerdyner do głównego salonu i oznajmił obecnym, że... ślub tego wieczora odbyć się nie może, gdyż panna młoda nie otrzymała jeszcze z Paryża zamówionej u Wortha sukni ślubnej; wesele odbędzie się za miesiąc. — Zapasy na ucztę weselną, nawiasem powiedziawszy bardzo obfite, rozdano między ubogich miasta.

Krwawe zajście. Dnia 17. b. m. w południe oddział straży skarbowej, stacjonowany w Mysłowie (powiat skałacki), usiłując odebrać od Wojciecha Predy, dwudziestoletniego parobka z gminy Zadnieszówki, tytoń przez granicę z Rosji przemycony, natrafił na taki opór ze strony kilkudziesięciu włościan wspomnianej gminy, którzy wzdłuż granicznej rzeki Zbrucza siano kosili, że jeden ze strażników musiał użyć broni. Strażnik ten mianowicie ranił ciężko bagnetem w nogę Wojciecha Predę i dopiero po dwóch wystrzałach na postrach powiodło się straży skarbowej uśmierzyć włościan i zebrać około pięciu kilogramów przemyconego z Rosji tytoniu.

Zajście to, jeszcze należycie nie wyjaśnione, jest przedmiotem dochodzenia karno-sądowego.

Przygotowania do wystawy amerykańskiej, mającej się odbyć w przyszłym roku w Londynie, postępują szybko. Komitet wystawowy nabył obszerną przestrzeń gruntu w pobliżu Earls Court i Lily-Bridge, nieopodal od wystawy wynalazków w South-Kensington. Budowa gmachu wystawowego niebawem się rozpocznie, a w Ameryce rząd, władze miejskie i prywatne jednostki współubiegają się, żeby tej zaoceanowej wystawie na starym lądzie sędziwej Europy zapewnić powodzenie.

Niezwykły podarunek otrzymała jedna z mieszkanek Emporji (stan Kanzas). Narzeczony jej udał się do Dakoty, aby tam coprędzej zebrać „pierwsze stotysięcy" i usłać gniazdko dla swojej lubej. Nieszczęśliwym jednak zbiegiem okoliczności stracił w fabryce prawą rękę, którą zapakował starannie wraz z pierścionkiem zaręczynowym na jednym palcu i posłał narzeczonej, chcąc jej w ten sposób dać poznać, że zwalnia ją z danego słowa, nie mogąc wymagać, aby zaślubiła kalekę.

Rezolutna dziewczyna, posiadająca serce i głowę, przeraziła się zrazu śmiertelnie; lecz oprzytomniawszy w następnej chwili, wysłała do narzeczonego w te słowa: „Dlaczego nie przysłałeś mi równocześnie i głowy swojej? Że ją straciłeś, nie ulega wątpliwości; inaczej bowiem nie mógłbyś nawet przypuścić, że cię porzucę!"

Obraz Canalettiego, przedstawiający wspaniały widok na Wenecję, sprowadzono do gmachu politechniki i wystawiono w lokalu sekretarjatu Towarzystwa sztuk pięknych.

Arcydzieło to, będące własnością prywatną, jest do nabycia za 4500 zł.

Rzadki zabytek. We wsi Wójtowa, w pow. mieleckim, znaleziono podczas uprawy roli kilka tysięcy monet trojakiego rodzaju, a pochodzących z roku 25. po Chrystusie, przechowanych w jednem większem naczyniu. — Na monetach tych widne są popiersia Trajana i Wespazjana, na odwrotnej zaś stronie postać Dyany i napis. Na wierzchu naczynia znajdował się papier zapisany, który za dotknięciem w proch się rozsypał.

Wybuch prochu. Pan Władysław H., urzędnik telegrafu, mieszkający przy ulicy Mickiewicza pod liczbą 24, przy sporządzaniu sobie nabojów zapalił cygaro tak nieostrożnie, że spowodował wybuch prochu, który wysadził szyby niemal w całem mieszkaniu, a pana H. poparzył mocno na twarzy i na obu rękach.

Wiedeńska „Alliance Izraélite" ogłasza sprawozdanie sekretarza swego z podróży po Galicji. Sprawozdanie to obejmuje rzecz o szkołach izraelickich w Galicji, staraniem stowarzyszenia wspomnianego założonych, tudzież wnioski w sprawie zwrócenia młodszego pokolenia żydów ku nauce rzemiosł i do uprawy roli.

Zaznaczonem jest, że niedawno założone szkoły postępowe, w których obok nauki talmudycznej — udziela się języka polskiego i niemieckiego, tudzież innych wiadomości początkowych, rozwijają się bardzo pomyślnie, mianowicie szkoła w Zabłociu, licząca dziś 90 uczniów, w Brodach, w Stryju, w Bolechowie i Stanisławowie.

Szczególniej ciekawem jest sprawozdanie o „centralnym chajderze" lwowskim. Jest tu 500 uczni, z których 200 jest już w wieku szkolnym i pobiera naukę przedmiotem świeckich, 300 zaś pozostaje jeszcze pod wyłączną opieką nauczycieli t. zw. „melamdim" udzielających pierwszych wiadomości religijnych.

W centralnym chajderze jest 17 tych nauczycieli „melamdim", 20 pomocników dla fachów hebrajskich i 8 egzaminowanych nauczycieli dla przedmiotów świeckich. Kierownikiem zakładu jest dyrektor p. Landes.

Dalej sprawozdanie rozszerza się nad nędzą żydów w wschodnich powiatach Galicji. Stan, jaki pannje, grozi zatraceniem całego jednego młodego pokolenia, gdyż w istniejącej nędzy młodzież upada coraz niżej fizycznie i moralnie. W tym kierunku radzi utworzenie dla zaniedbanej młodzieży izraelickiej zakładu na kształt fundacji drohowyzkiej, celem wykształcenia rzemieślników i kończy wykrzyknikiem: oby znalazł się Skarbek żydowski!

W kierunku zwrócenia młodzieży izraelickiej ku uprawie roli, zrobiono tyle, że niektórzy z wielkiej liczby właścicieli i dzierżawców izraelitów w Galicji wschodniej postanowili na jarmarku w Ułaszkowcach w dniu 7. lipca b. r. przyjąć do siebie na praktykę w uprawie roli i robotach polnych 248 chłopców żydowskich.

Koszta ubrania i kształcenia jednego takiego „rolnika", wynosić będą 30 złr. rocznie, a koszt ten za wszystkich razem w sumie 7.540 złr. poniesie stowarzyszenie Alliance Izraélita.

Bibljografja. Nr. 103 *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Od Redakcji. — Karol Gutzkow i teatr niemiecki (z portretem), przez Teodora Jeske-Choińskiego. — Z chłopskiej sfery, obrazek sielski, napisał Teodor Tomasz Jeż (dalszy ciąg). — Każda dla siebie, obrazek sceniczny w jednym akcie z prologiem, przez Florentynę Niewiarowską (dalszy ciąg). — Estetyka sceniczna (studjum) przez Władysława Bogusławskiego (dalszy ciąg). — „Lutnia", przez Jana Kleczyńskiego. — Muzyka w Anglji, przez Francis'a Hueffera. — Z życia artystów, Gritri, przekład z francuskiego K. Gościwskiej (dalszy ciąg). — Kronika (teatr, muzyka, nekrologja) — Fejleton: Drugie skrzypce, nowella przez Wilhelma Bergera, tłumaczył C K. (dalszy ciąg). — Dodatek nut: Dwie pieśni, przez Emanuela Kanię: 1) „Gdy ostatnia róża zwiędła"; 2) „Oto płakałem we śnie."

Zakład. W jednem z większych miejsc kąpielowych w Szwajcarji grywała mała orkiestra z dwunastu członków złożona: dwoje pierwszych skrzypiec, jedne drugie, wiola, wiolenczella, kontrabas, flet, klarynet, oboja, trąba i bęben. Wszyscy artyści byli młodzi: wesoły ludek z dnia na dzień żyjący. Najpoważniejszym jeszcze był basista, muzyk całą duszą, grający za dwóch na swoim instrumencie. Dyrygent cenił go wysoko, uważał za prawdziwy filar swej orkiestry, który się nigdy nie zachwiał, nigdy „nie wylazł".

Jedynem życzeniem tego basisty było: mieć dobry instrument włoski, któryby miękkim swym tonem potrafił oddać uczucia jego duszy. — Niestety, musiał się on zadowolnić nędznem pudłem, lakierowanem na czarno, które bynajmniej nie odpowiadało jego sztuce, lecz owszem często życie jego zaprawiało goryczą.

Pewnego pięknego majowego ranka udał się nasz basista na przechadzkę do pobliskiej wsi i zaszedł do jakiejś chaty wieśniaczej. Ku największemu swemu zdziwieniu ujrzał wiszący na ścianie smyk basowy. — Na zapytanie odpowiedział wieśniak, że jego pradziad grał czasem do tańca, a stare pudło leży tam gdzieś na strychu między rupieciami; już nieraz chciał je spalić, ale babka nie pozwoliła.

Z bijącem sercem słuchał basista opowiadania wieśniaka, nie dał wszakże tego poznać po sobie i wtrącił obojętnie, że i on umie grać na basie.

Ponieważ to była niedziela, a w izbie było dosyć ludzi i to przeważnie młodych, których parło do tańca, więc duchem zniesiono bas ze strychu. Basista ze wzrastającym zapałem począł czyścić instrument z kurzu, i postrzegł, że to prawdziwy włoski bas, a nawet jednego z lepszych mistrzów. Co za rozkosz! Natychmiast założył trzy brakujące struny, i przeciągnął smyk kalafonją, której tenże od pół wieku nie widział. Potem zagrał. Prawdziwie złote tony wydobył z instrumentu i rozpłynął się w najwyższych flażeoletach, gdyż był prawdziwie mistrzem.

Chłopi jeszcze nigdy czegoś podobnego nie słyszeli, a właściciel basu przyszedł od razu do tego przekonania, że musi to być instrument ogromnej wartości. Słyszał on niedawno, że jakiś „fitrios" (wirtuoz) w Strasbuzgu zapłacił za skrzypce 15.000 franków; myślał więc, że jego bas musi być także jakimś nadzwyczajnym basem, bo inaczej ten mieszczuch nia potrafiłby tak na nim grać.

Nasz muzyk nareszcie grać przestał, a widząc zdumione około siebie oblicza, pomyślał, że najlepiej zrobi, jeżeli się z tym basem wyniesie. Lecz jakież było jego zdziwienie, kiedy wieśniak zaczął przebąkiwać coś o 10.000 franków. Widocznie piękna owa gra wyszła na złe naszemu muzykowi. Ale cóż robić? — „Bas jest znakomity, a życie tak piękne!" pomyślał sobie i zagrał nanowo.

Nie wiadomo, co mu się stało, ale napadł go wesoły humor i zagrał pięknego walca, a poczciwy ludek puścił się w tany. Było to prawdziwe święto. Z wdzięczności poczęli potem wszyscy prosić właściciela basu, aby go muzykowi darował, i tak go obrobili, że spuścił cenę na 50 dukatów, atoli pod warunkiem, że muzyk co niedzielę przyjdzie do wsi i zagra coś ładnego.

Muzyk przystał, a mówiąc „Pojutrze jest wypłata gaży, więc pojutrze przyniosę wam pieniądze", wziął bas i puścił się z miłym ciężarem do domu. Tu odczyścił instrument nadobre, sam wystroił się pysznie i z niecierpliwością wyglądał chwili rozpoczęcia koncertu. Z dumą wstąpił na estradę, z królewską dumą, gdyż przepyszny w istocie ton instrumentu, miękki a głęboki i silny, podniósł znakomicie produkcję muzykalną całej orkiestry.

Dyrektor i koledzy winszowali szczerze naszemu basiście tego rzadkiego nabytku. Z uśmiechem przyjmował powinszowania, ale połowa gaży miesięcznej, którą miał zapłacić, leżała mu przecież na sercu. Mimo to nazajutrz wziął udział we wspólnej wycieczce, co mu się nigdy nie zdarzało, i był wesołym jak nigdy. Mówił ciągle tylko o swoim basie, wykrzykując „Co za ton! co za wspaniały kształt!" Nareszcie przerwał mu pierwszy skrzypek:

„Jesteś w swoim basie zakochany, że dalibóg dziwię się, że nigdy nie sfałszujesz."

„Właśnie dlatego, żem zakochany," odparł basista „dlatego nie fałszuję, lecz całą duszą pływam w muzyce. Teraz dopiero mam, czego mi było potrzeba; i założę się, że sam djabeł nie sprowadzi mnie z tonu."

„Dobrze, załóżmy się!" zawołano chórem, a flecista zaproponował: „Jeżeli dziś wieczór sfałszujesz, zapłacisz beczułkę piwa; jeżeli nie, zapłacimy twój bas."

„Brawo, brawo!" zawołała reszta, a dyrektor, który liczył na basistę jak na Zawiszę, pozwolił na ten eksperyment. Zakład stanął.

W najlepszym humorze bawiono się dalej. — Kiedy Stumpf (tak się nazywał basista), idąc przodem, rozmawiał z dyrektorem o jakimś utworze muzycznym, reszta wesołej rzeszy, postępując w tyle, łamała sobie głowy nad tem, jakby niezachwianego basistę zmusić do sfałszowania.

„Trzebaby koniecznie coś z jego basem zrobić" mówił jeden.

„Nie! to byłoby niegodziwem; nie można mu robić szkody" odpowiedzieli inni.

Nadszedł wieczór; chłód powiał, jasne chmurki wieczorne zaśmiały się przez chwilę do muzykantów, dumających nad spłataniem figla; wtem, w sam nos klarynecisty uderzył przelatujący chrabąszcz.

„Mam już, mam!" zawołał klarynecista. „Nasypiemy mu chrabąszczów do basa."

„Wybornie!" zawołała reszta i wkrótce nazbierano pełną chustkę chrabąszczów.

Przed koncertem wsypano je do basa. Zdawało się, że mają niezwykły respekt przed olbrzymią budową drewnianą, w której były umieszczone, gdyż zachowały się cicho, jak gdyby spały. Stumpf wziął instrument do ręki, pewny zwycięstwa; jako muzyk prawdziwy nienawidził nieznośnych przegrywek i próbowania; od razu grać począł. Pierwszym numerem koncertu była Webera uwertura do „Wolnego strzelca".

Stumpf stał natchniony przy swoim basie, gdy wtem usłyszał jakieś mruczenie. „Cóż u djabła" pomyślał sobie, „znowu jedna struna licha!" Mruczenie stawało się coraz wyraźniejsze, coś uderzało basu i brzęczało okropnie, tak że Stumpf począł tracić głowę. Wpół nieprzytomny grał jednak dalej, gdy nagle z otworu *f* wyleciał chrabąszcz i jak szalony kołował po sali. Teraz Stumpf był ocalony! Poznał, że to lichy dowcip kolegów, i począł szperać i wymiatać piórem w basie. Jeden chrabąszcz po drugim wypadał, jeden brzęcząc głośniej od drugiego.

Muzykanci pękali ze śmiechu, podczas gdy

niezrażony niczem Stumpf szperał dalej; przy końcu uwertury nie było już ani jednego chrabąszcza. — Niby lew stał teraz Stumpf przy swoim basie i pewny zwycięstwa trzymał końcową fermatę basową długo jeszcze po znaku kapelmistrza.

Kiedy skończono, muzykanci nie mogli już powstrzymać śmiechu, który wreszcie udzielił się i gościom. Niebawem też dowiedzieli się oni o oryginalnym zakładzie i przyczynili się do składki muzykantów na bas hojnemi datkami, za co — na powszechne żądanie — zagrał Stumpf piękne solo na swoim „wygranym" basie.

Nowy statek. Z Chicago donoszą: Podług planów rodaka naszego porucznika Zielińskiego, wykończono w tych dniach w Fort Lafayette nowy statek, mający służyć do zaczepiania i niszczenia okrętów nieprzyjacielskich.

Statek ten posiada rodzaj ostrokątnej ostrogi, mającej służyć do wybijania dziur w okrętach nieprzyjacielskich i jest zarazem opatrzony w przyrząd do rozbicia dna okrętowego. Na przodku statku znajduje się wielka do góry stercząca igła stalowa, w której na dole znajduje się otwór, dający się zamykać, gdzie będzie umieszczony nabój dynamitowy. Wynalazca twierdzi, iż będzie łatwą rzeczą, podpłynąwszy pod wodą do statku nieprzyjacielskiego, wznieść się szybko w górę, wbić ową igłę w spód okrętu i wysadić go dynamitem.

Na froncie tego nowego statku znajduje się także miejsce dla maszynerji, za pomocą której p. Zieliński chce rzucać 500 funtów dynamitu na przedmiot w odległości półmilowej się znajdujący. Pod wieżą statku znajduje się rezerwoar powietrza wraz z przyrządem, za pomocą którego można odnowić powietrze, chociażby statek znajdował się pod wodą.

Ilość powietrza można zarazem przez przyrząd ten zmniejszać lub powiększać, tak że statek może pozostawać pod wodą przez czas nieograniczony.

Do numeru dzisiejszego dołączony jest dodatek.

ROZMAITOŚCI.

Humorystyczny wieczorek u Cumberlanda. Słynny antispirytysta i odgadywacz myśli bawi obecnie w Wiedniu. Temi dniami urządził on w zapełnionej po brzegi sali towarzystwa muzycznego wieczorek nadzwyczaj humorystyczny. Przyczyniło się do tego kilku ichmościów mówiących po angielsku a bardzo wesołych, tak że niektóre sceny wieczorka przypomniały widzom pełne złotego humoru karty z „Klubu Pickwicka".

Eksperymenta odgadywania myśli udawały się Cumberlandowi wybornie. Wśród wielu przyszła kolej na młodą panienkę w pierwszym rzędzie krzeseł siedzącą, ktora zapragnęła, żeby jej myśl odgadł. Już mistrz przystępował do swego doświadczenia, gdy wtem z głębi sali drobnym krokiem przybiega istota rodzaju żeńskiego, wyskakuje na trybunę i staje tuż przed Cumberlandem.

„Ah, madame!" woła mistrz, czyniąc ręką ruch, jakby się przygotowywał do obrony, „znam panią jeszcze z Brukseli."

„Tak, tak, panie Cumberland!" odrzecze dama, której rysy i akcent zdradzają Węgierkę. „Przyjechałam za panem, żebyś pan i moje myśli odgadł. Dlaczego pan się wzdragasz?" To mówiąc, spojrzała czule na spirytystę, rękę położyła na sercu i zrobiła dyg ujmujący.

„Ależ powiedziałem pani jeszcze w Brukseli, że nie jesteś sposobną do tego rodzaju eksperymentów. (Ogólna wesołość.) Teraz nie mam czasu do robienia ponownych doświadczeń w tym względzie. Niech pani zajmie swoje miejsce."

„O, panie, skoro pan czytasz myśli ludzkie, to czemuż obawiasz się mojej osoby? Wszakże właśnie..."

Wśród wzrastającej ciągle wesołości oświadczył Cumberland, że dama ta jest złem medjum, ale wybornym mówcą; w Brukseli zajęła ona słuchaczy swą półgodzinną ciekawą przemową, lecz utrudniła mu wielce jego produkcje. Prosi ją tedy obecnie o głębokie milczenie.

Ona znowu gotowała się do odpowiedzi, ale tłómacz zaprowadził ją na miejsce, którejto czynności towarzyszyły powszechne oklaski.

Właściwą jednak farsą wieczora było zajście następujące:

Cumberland zaprosił trzech panów, z których jeden miał udawać mordercę, drugi rabusia, a trzeci ofiarę rozbójniczego morderstwa; on sam zaś miał odgadywać, w jaki sposób morderstwo popełniono i co zabrano. Ale zrazu nikt nie chciał grać roli mordercy.

„Więc nie ma aktora do roli mordercy?" zawołał tłómacz Cumberlanda po raz trzeci.

W tej chwili wyszedł jakiś młodzieniaszek na trybunę, oświadczając, że jest adeptem sztuki dramatycznej.

Młodzieniec ten założył ręce na piersiach i przybrał twarz ponurą à la Lewiński, tak że cała sala głośnym wybuchła śmiechem.

Równocześnie zjawiła się i owa dama z Brukseli, pytając Cumberlanda:

„Czy nie pozwolisz mi pan być chociażby... ofiarą?"

Naturalnie ponowna wesołość. Kiedy bowiem Cumberland odmówił tej pani, ona stała się tak natarczywą, że aż komisarz policji musiał interwenjować.

Więc tedy przystąpiono do właściwej komedji.

Morderca miał upatrzyć sobie rzekomą ofiarę z pośród widzów, rabuś zaś powymyślać sobie jakieś przedmioty, które niby zrabował.

Cumberland, który miał wyszukać ofiarę, wziął mordercę za rękę i zaczął z nim chodzić po sali. I długo tak błądził...

Nareszcie wyznał mu młody aspirant na bohatera scenicznego, że sam już zapomniał, kogo sobie upatrzył.

— Nieszczęśliwy! — zawołał Camberland — jakżeż pan chcesz, ażebym zgadywał myśl twoją, kiedy nie masz żadnej!

Wesołość, jaka zapanowała nie da się opisać. Później nieszczęśliwy młody artysta przypomniał sobie jednak twarz upatrzoną, a eksperyment udał się wybornie.

Jeden dzień u Clevelanda. Prezydent Stanów Zjednoczonych podzielił wszystkie prace swoje tak systematycznie, że z łatwością podołać im może. Jestto spokojny rozważny, ale z natury pilny człowiek; posiada on ten szczęśliwy dar, iż może całą uwagę skupić na przedmiot przed nim leżący: dlatego ułatwia się równie szybko i gładko ze sprawami urzędowemi jak z przyjmowaniem i odprawianiem petentów. O godzinie siódmej z rana już na nogach, o ósmej śniada, poczem natychmiast udaje się do swej bibljoteki, gdzie najwięcej czasu przepędza.

Bibljoteka jego znajduje się na wyższem piętrze „Białego domu" obok prywatnych apartamentów prezydenta. Od strony wschodniej przytyka do bibljoteki sala gabinetowa, gdzie odbywają się dwa razy na tydzień zgromadzenia ministrów, a dalej znajduje się bjuro prywatnego sekretarza prezydenta.

Pan sekretarz, kapitan Lamont, wstaje równie wcześnie jak prezydent, o tej samej porze śniada; kiedy prezydent wchodzi do bibljoteki, on już tam oczekuje jego rozkazów. Jestto mały, cienki człowieczek, który jednak pracować umie za trzech. Po przywitaniu przedstawia on prezydentowi już uporządkowaną wczorajszą pocztę, stosy olbrzymie. — Prezydent siada i wspólnie z Lamontem pracują przy pomocy stenografów punktualnie do godziny dziesiątej, kiedy to regularnie cały stos listów i podań już jest załatwiony.

Godzina dziesiąta, to godzina zbawienia dla licznych petentów. Prezydent przyjmuje. Ale któż zliczy wszystkich proszących o audjencję? Jest ich tylu, że pan Cleveland musi przywoływać znowu pana Lamonta do pomocy i z nim dzielić się przybyłymi na połowę. Nieraz bywa ich setkami, wszyscy oddają swoje karty odźwiernym — karty od najgustowniejszych aż do najniesmaczniejszych; to też odźwierni Białego domu są już oddawna znakomitymi znawcami kaligrafji biletowej.

Jeśli napływ nadzwyczaj jest wielki, wtedy pan Löffler, najstarszy odźwierny, organizuje rodzaj zgromadzenia ludowego w sali gabinetowej i po jednemu („gęsiego") wpuszcza do prezydenta. W ten sposób każdy z petentów doznaje błogiej rozkoszy, iż może przez parę sekund poszeptać prezydentowi do ucha i ulżyć swemu sercu. Podczas takiego przemarszu petentów prezydent słucha ich, ciągle stojąc i od czasu do czasu poruszając się w tę lub owę stronę, ażeby użyć trochę komocji. Czasami zbliża się sam do jednego lub drugiego z przybyłych. — Każdy ma sposobność pomówić z nim i każdy otrzymuje przyjazną odpowiedź, nawet ludzie nieokrzesani lub bezczelni.

Dla ludzi, którzy nie żądają niczego, jest pan Cleveland prawdziwą słodyczą. Posiada on obfity zapas humoru, często dowcip mu się uda, a śmieje się żywo, niewymuszenie. Umie on jednak i temu i owemu, kto tego potrzebuje, w formie gładkiej udzielić należytej odprawy. Od 4. marca miał w tym kierunku wiele okazji.

W dniach, kiedy zbiera się rada gabinetowa, przyjęcia trwają do godziny dwunastej. Z uderzeniem tej godziny zasiada prezydent w swoim fotelu i otwiera posiedzenie. W innych dniach przyjęcia kończą się o pierwszej Jeżeli zaś zgłaszają się nadto korporacje całe lub delegacje, wtedy prezydent udaje się do osobnej dla nich przeznaczonej sali i tam się z niemi ułatwia. Tak np. niedawno ułatwił się z delegacją robotników kolejowych, złożoną z 300 osób, mężczyzn i kobiet.

O godzinie pierwszej punktualnie udaje się na „lunch", o trzeciej znajduje się znowu przy swojem biurku w bibljotece. Pracuje bez przerwy do piątej, i jeżeli nie ma nadzwyczajnej audjencji, udaje się z sekretarzem lub innym dobrym przyjacielem na przejażdżkę powozem, która trwa do godziny siódmej. O tej godzinie jest skromny obiad, do którego zasiada z rodziną i kilkoma przyjaciołmi.

Po godzinie ósmej powraca do ulubionej bibljoteki, gdzie biurko jego znowu założone jest stosami listów. Od czasu do czasu pojawia się w bibljotece któryś z członków gabinetu i odbywa poufną konferencję, na której omawia się sprawy niecierpiące zwłoki. Konferencje te wieczorne stanowią bodaj czy nie najważniejszą część polityki rządowej.

O jedenastej w nocy ustają wszystkie przyjęcia, ale prezydent pracuje do północy, a często do godziny pierwszej, kiedy „Biały dom" już cały pogrążony jest w grobowej ciszy.

— **Kiedy należy pisać uwerturę?** Mistrz Rossini, kwestję tę rozstrzyga w jednym z listów swoich, jak następuje: „Czekaj pan aż do wieczora pierwszego przedstawienia", radzi twórca „Cyrulika" młodemu jakiemuś muzykowi: „nic nie wywołuje tak natchnienia jak konieczność, jak obecność kopisty, czekającego na pracę i widok dyrektora, wyrywającego sobie włosy z rozpaczy. We Włoszech za moich czasów, wszyscy dyrektorowie byli już w trzydziestym roku życia łysymi! Uwerturę do „Otella" napisałem w małym pokoiku, w którym mnie zrozpaczony dyrektor zamknął z potrawą z makaronu i zagroził, iż mnie żywego nie wypuści, dopóki nie napiszę ostatniej nuty. Uwerturę do „Sroki złodziej" znów napisałem w dniu pierwszego przedstawienia na strychu teatru la Scala — gdzie mnie dyrektor zostawił pod strażą czterech maszynistów, którzy po kawałku uwerturę moją oddawali kopiście. W razie gdybym nie dostarczył muzyki, miałem zostać wyrzuconym przez okno"...

— **Scena za czasów Szekspira** znajdowała się w niesłychanie pierwotnym stanie. W teatrze letnim twórcy „Hamleta", Globe, publiczność rzucała na siebie łupinami z pomarańcz i orzechów, a złota młodzież wtedy poprostu siedziała lub leżała na scenie.

Kobiety wówczas nie uczęszczały jeszcze wcale do teatru, aż dopiero w XVII. wieku, i to w maskach. Do owego czasu nie istniały też aktorki, role niewieście wykonywane były przez chłopców lub młodzieńców. Jeszcze za Karola II. zdarzyło się, iż dyrektor podczas przedstawienia jednej ze sztuk szekspirowskich, rzekł do niecierpliwiącego się opóźnianiem początku widowiska monarchy: „Jeszcze tylko kilka chwil; królowa jeszcze nie ogolona!..." Aktorki i dekoracje przybyły z Paryża, gdzie złota młodzież miała również miejsca swoje na scenie i nierzadko przerywała przedstawienie odpowiedniemi uwagami.

W r. 1759 nareszcie hr. Laragnais za znaczną sumę nabył od modnych dandysów prawo siadania na scenie, i odtąd w Paryżu i w Londynie scena przestała być zarazem i miejscem dla widzów.

— **„Pobyt jej na wsi."** Krótka powiastka angielska: „Wieczory i noce przepędza w komnacie marmurowemi płytami wysadzanej, by uniknąć gorąca. Wśród pięknej pogody przechadza się swobodnie po najpiękniejszej darni, na ocienionych łąkach. Skoro tylko odczuwać się daje obniżenie temperatury, spieszy, by ją okryć uważna służba z cienkiemi wełnianemi okryciami. Lekarz codziennie ją odwiedza, by o stanie jej zdrowia się przekonać; pół tuzina służących przy niej bezustannie zajętych. Od czasu do czasu przyjmuje odwiedziny, a goście w najwykwintniejszych słowach podziw swój jej wyrażają. Pod konarami stuletnich drzew w głębi parku, powierza swą cudowną postać kryształowej fali pod grotą skalistą, poprzednio jednakże sumiennie sądują łaźnię, by Lady nie zagrażało niebezpieczeństwo Tą wybranką wyszukanej troskliwości, pieczy i podziwu jest klacz „Blossom", gwiazda toru wyścigowego w Epsom."

— **Czarna diva.** W południowych Stanach Ameryki impresario jakiś odkrył skarb w postaci murzynki, której głos śmiało, jak zapewniają miejscowe dzienniki, rywalizować może z głosem Adeliny Patti.

Nazwisko czarnej „divy": Nellie Cecily Broke; wymagania jej, jak na teraz, nie są zbyt wielkie. zażądała ona bowiem od impresaria swojego za całe wynagrodzenie dwa kostjumy możliwie krzyczących barw i... ryżu gotowanego w wodzie, celem pokrzepienia sił...

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 25. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·75 do 27·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·39—7·41 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154·— m., żyto —·— m., spirytus 41·30, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48·75 fr.

Dziki kasztan jako pokarm — dla karpi. Kasztany dzikie stanowią według prób, wykonanych przez właściciela dóbr Kreba w Niemczech, bardzo dobre pożywienie dla karpi. W tym celu należy rozrzucać kasztany po całym stawie, w którym hodujemy te ryby, albowiem karp posiada stałe mieszkanie, które opuszcza tylko w czasie tarła, przeto w innym razie tylko niektóre mogłyby korzystać z podawanego im jadła. Wiadomość ta jest bardzo ważna dla gospodarzy wiejskich i hodowców ryb, albowiem podaje ona bardzo łatwy i dobry sposób zużytkowania owoców dotąd zgoła żadnej nie mających wartości.

Wiedeń 26 września.

(Di) Nadzieja pokojowego załatwienia rewolucji bułgarskiej przeważa na giełdzie zarówno jak i w polityce. Okoliczność, że Porta nie uczyniła dotąd żadnego stanowczego kroku i tem samem dała dowód zupełnej nieporadności, wzmocniła jeszcze bardziej powyższą nadzieję, równocześnie zaś nadchodzą ze wszech stron wiadomości o zamierzonej konferencji mocarstw celem rozstrzygnienia sprawy. To było powodem, że już na targu wstępnym zapanowała repriza, która przedewszystkiem ogarnęła akcje laenderbanku. Dowodem tego, jak wielkim był zakres kontrminy w ostatnich dniach jest to, że za węgierską rentę złotą musiano opłacać deport w wysokości 3 złr. To było silnym impulsem do zakupna na cele pokrycia, a impulsu tego usłuchano tem chętniej, że z giełd zagranicznych dochodziły bardzo pomyślne wiadomości. Szczególnie w Berlinie panował ogromny natłok klienteli prywatnej, która z obniżki kursów korzysta w celu inwestycyj.

Ostatecznym rezultatem targu dzisiejszego była istotna poprawa prawie wszystkich papierów bankowych. Z transportowych wykazują nordbahny, dampfschiffy i staatsbahny dość znaczny awans, te ostatnie jednak poniosły później ponownie straty, kiedy w Berlinie skutkiem spadku cen zboża okazała się bardzo silna podaż w tym papierze. Taki sam los spotkał ludwiki.

Z papierów przemysłowych podniosły się uniony i akcje tytoniowe. Z rent poszła w górę austrjacka złota prawie o 1 procent, inne o 1/4 do 1/2 procent; losy serbskie spadły dziś ponownie.

Waluta obniża się.

W handlu zbożowym panuje usposobienie mdłe; podaż się zwiększa, a skutkiem tego ceny spadły o 2 do 3 centów.

Wiedeń (St. Marx) 24 września. Na targ bydła rzeźnego spędzono dzisiaj: 2504 cieląt, 408 świń, 398 owiec i 130 sztuk jagniąt. — Na targ nierogacizny przypędzono 2248 sztuk, na targ owcy 5007 sztuk. Płacono: cielęta żywe 38—44 centów, prima 46—54 ct., świnie 42—51 ct., owce 30—46 ct. za kilo, a jagnięta złr. 4—8 za parę, prosięta 33—43, za kilo, owce eksportowe złr. 15 do 20 za parę, lub 44 do 48 ct. zą kilo.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Budapeszt 26 września. Tutejszy serbski generalny konzulat ogłasza rozkaz mobilizacyjny i powołanie wszystkich w Węgrzech przebywających serbskich żołnierzy pod zagrożeniem kar dezercyjnych.

Ze strony serbskiej donoszą *P. Lloydowi*, że Serbja ma obecnie 22.000 żołnierzy zupełnie uzbrojonych i gotowych do walki do rozporządzenia, w przeciągu zaś kilku dni spodziewają się, że liczba ta da się podwoić. W takim razie skoncentrowana będzie koło Niszu 40-tysięczna armja, a król stanie osobiście na jej czele.

Madryt 26. września. Wczoraj Niemcy oficjalnie ogłosiły, iż czują się zadowolnione wyjaśnieniem w sprawie obrazy poselstwa niemieckiego w Madrycie. Tak więc sprawę tę należy uważać za załatwioną.

Petersburg 26. września. *Journal de St. Petersbourg* występuje przeciwko rozmaitym doniesieniom pism zagranicznych o pozycji Rosji względem sprawy filipopolskiej, przyczem konstatuje, że poufne *pourparlers* z powodu owej sprawy rzeczywiście są w obiegu między gabinetami. Tchną one tonem uspokajającym. Rezultatu tej wymiany zapatrywań należy oczekiwać.

Ateny 26 września. Delyanis odjeżdża do Koryntu, gdzie król odsiaduje dwudniową kwarantannę, aby mu przedłożyć rozkaz zwołujący parlament; oficerów greckich przebywających za granicą odwołano i silne oddziały wojsk otrzymały rozkaz skoncentrowania się na granicy Epiru i Tessalji.

Paryż 26 września. Doniesienie *Standarda*, jakoby Francja zgodziła się już na konferencją bałkańską i Paryż wyznaczono miejscem zebrania, jest przedwczesne. Oficjalnej propozycji jeszcze nie zrobiono, a o Paryżu, jako miejscu zebrania nie było mowy.

Londyn 26 września. Z najlepszego źródła zaprzeczają pogłosce o wrzekomym wniosku angielskim co do interwencji na rzecz Turcji, natomiast zyskuje codziennie myśl konferencji coraz więcej zwolenników.

Kotar 26 września. W Czarnogórze czynią przygotowania do ewentualnej mobilizacji.

Berlin 26 września. Rada związkowa uchwaliła jednoroczne przedłużenie małego stanu oblężenia w Hamburgu i Altonie. Przyjęła dalej wniosek komisji zgodnie z propozycją badeńską co do postępowania cłowego z beczkami na naftę, a mianowicie wyznaczyła 1 listopada jako termin, do którego beczki wolne są od cła.

Paryż 26 września. Sądzą, że nowy gabinet turecki jest pojednawczy i że pójdzie zgodnie z mocarstwami.

W ten sposób przynajmniej tłumaczą sobie wybór ambasadora berlińskiego ministrem spraw zagranicznych.

Do *Monde* telegrafują z Rzymu: Papież przyjął oficjalnie pośrednictwo między Hiszpanją a Niemcami.

Belgrad 26 września. Komendantami pięciu zmobilizowanych dywizyj mianowani: pułkownik sztabu generalnego Topalovics, pułkownik Miskovics, generał Milutin Jovanovics, pułkownik Beniaki i pułkownik Ilja Gjuknics.

Konstantynopol 26 września. Rozporządzenie cesarskie o zmianie gabinetu mówi tylko, że Said basza, który jest chory musiał być zastąpiony na urzędzie Wielkiego Wezyra. Pismo to kończy się w następujący sposób: Naszem serdecznem życzeniem jest uzyskać szczęście dla naszego państwa i powiększyć ile możności jego sławę. Liczymy na to, że z pomocą Boską i za staraniem gabinetu ten cel osiągniemy.

Dalsze mianowania są następujące: Ali Saib basza obok teki wojny został także wielkim mistrzem artylerji, Munir basza objął tekę oświaty, Ogop-basza (Ormianin) finansów, i zarząd listy cywilnej, dotychczasowy gubernator Smyrny Sakki basza handel, Zuhdi basza roboty publiczne, Zihmi effendi wyznania, dotychczasowy Szeik ul Islamu Achmed-Essad-effendi i minister marynarki Hassan basza zostają na swych stanowiskach. Edhen basza i Essad basza mianowani zostali ambasadorami pierwszy w Paryżu, drugi w Berlinie.

Petersburg 26 września. Ogłoszona dzisiaj uchwała komitetu ministrów przedłużyła na jeden rok zarządzone w pewnych miejscowościach Rosji surowe środki ostrożności.

Londyn 26. września. Lord admirał Hamilton przemawiał wczoraj w Glasgowie o zajściach wschodnio-rumelijskich i wyraził się, że nie brak podstaw do przypuszczenia, iż wspólna akcja mocarstw mogłaby ruch ograniczyć, jeśli już nie zgnieść go zupełnie. Rada gabinetowa zwołana na 29. b. m.

Simla 26. września. Uchylono rozkaz nakazujący przygotowanie pierwszego korpusu armji do służby czynnej.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 26. września. Dotychczasowa bezczynność mocarstw dowodzi, że zostały one nagle zaskoczone wypadkami i muszą wyczekiwać akcji ze strony Turcji. Turcja okazała się bez rady, bez pieniędzy, bez siły, mimo to mocarstwa sądzą, że zdołałaby ona pokonać Rumeliotów, poczem dopiero przyjdzie kolej na interwencję dyplomatyczną. Nowy gabinet złożony z przyjaciół Rosji (?) i Niemiec, przyczynił się wielce do wzmocnienia nadziei pokoju i tem się też tłómaczy awans wielu papierów na giełdzie. Atoli chociażby nawet cała sprawa została zlokalizowana, lub Turcja poniosła klęskę, w każdym razie trzeba będzie interwencji mocarstw, dla ostatecznego załatwienia sprawy. Serbia ma ochotę powiększyć swoje terytorjum, jakkolwiek możliwem jest, że królowi Milanowi powierzona zostanie rola pokojowa, coby dla Austrji nadzwyczaj było przyjemne. Gdyby rozruchy nie ustały, w takim razie miałaby dyplomacja rozstrzygnąć o pretensjach Serbji i Grecji, a Austrja przyszłaby z konieczności w to położenie, iż otrzymałaby polecenie dalszej pacyfikacji Albanji, czego sobie armia i wyższe sfery austrjackie wielce życzą. Przyszłość zależy od tego, czy powstanie w Albanji wzrośnie, czy Macedonia powstanie i jaki będzie rezultat starcia wojsk tureckich z rumelijskiemi. Wszystko tedy będzie zależało od dokonanych faktów. Na razie panować będzie prawdopodobnie spokój, dopóki nie nastąpi ostateczne rozwiązanie całej kwestji wschodniej. Od czasu, kiedy dyplomacja przejęła się twierdzeniem Bismarka, że w środkowej Europie nie ma żadnej poważnej kwestji spornej, odtąd statecznie zbliża się kwestja wschodnia do rozwiązania, potem zaś pokaże się, czy po tureckiej i słowiańskiej nie wypłynie także na wierzch kwestja polska.

Temeszwar 26. września. Książę Karageorgevics przybył tutaj, aby się naradzić, ze swymi zwolennikami. Dzisiaj odjeżdża on do Rumelji aby ogłosić swe pretensje do tronu rumelijskiego pod zwierzchnictwem sułtana.

Meran 26 września. Giers opuszcza jutro Meran i udaje się do Petersburga; jego rodzina zostanie tu jeszcze do pierwszych dni października. Jeszcze przedwczoraj mówił Giers, że zostanie tu jeszcze 14 dni.

Petersburg 26 września. Minister wojny Wannowski powołany został telegraficznie z zagranicy, i przybędzie tu jutro.

Berlin 26 września. Równocześnie z wiadomością o przyjęciu przez papieża pośrednictwa w sprawie wysp Karolińskich, nadeszła z Kiel wiadomość, iż zarządzono rozpuszczenie rezerwy marynarskiej.

Rada związkowa uchwaliła przedłużenie małego stanu oblężenia w Hamburgu i Altonie na rok jeden.

Wiadomości londyńskie, jakoby rozstrzygnięcie sprawy bułgarskiej miało nastąpić w drodze konferencji, uważane są tu za przedwczesne. Mówią, że mocarstwa miały przedewszystkiem doradzać państwom bułgarskim spokój; car miał dalej wyrazić księciu Aleksandrowi telegraficznie naganę jego kroku.

Bruksela 26 września. Stojący w pewnych stosunkach z rosyjskiemi sferami rządzącemi petersburski korespondent *Indep. Belge* donosi, że car polecił ministrowi wojny przygotować plan kampanji.

Bukareszt 26. września. Z Macedonji dochodzą wiadomości, że polityczni ajenci czynią wielkie usiłowania, aby lud nakłonić do zrzucenia jarzma tureckiego. Mały arsenał w Ruszczuku pracuje bez ustanku i przerabia pozostałe z wojny rossyjsko-tureckiej armaty Kruppa.

Rokowania o Arab Tabia zostały z powodu ostatnich wypadków zawieszone. W Bessarabji odbywa się koncentracja wielkiej liczby wojsk rosyjskich.

Z Filipopolu odchodzą osobne pociągi z wojskami na granicę, gdzie się pokazują w wielkiej liczbie Baszybożuki. W Rumelji panuje brak broni. Wielki transport patronów dla Bułgarji został zatrzymany w Reut. Z Ruszczuku odeszło dziś 500 ludzi; trzy parowce z wojskami popłynęły z Silistrji Dunajem w górę.

Berlin 26. września. Pomimo że zmianę gabinetu tureckiego uważają w Londynie i Paryżu za zwycięstwo partji wojowniczej, pomimo to zapanowało spokojniejsze zapatrywanie na kwestję bułgarską, albowiem pokazuje się coraz wyraźniej, że żadne państwo nie pochwala postępku księcia Aleksandra.

Ambasador angielski konferował kilkakrotnie z kanclerzem państwa.

Poselstwo serbskie ogłasza w *Ndd. Allg. Ztg.* rozkaz mobilizacyjny i powołanie wszystkich przebywających za granicą serbskich żołnierzy pod zagrożeniem kar za dezercję.

Budapeszt 26 września. Opozycyjny poseł Ignacy Helfy, który na dzisiejszem pierwszem posiedzeniu sejmu będzie interpelował ministra spraw wewnętrznych o wypadkach w Rumelji wzniesie także następujące interpelacje. 1. Czy ministrowi spraw wewnętrznych znana jest umowa zawarta w Kromieryżu między cesarzami Austrji i Rosji? Jeżeli mu ona nieznana, jak się to da pogodzić z jego stanowiskiem, i dla czego nie poda się do dymisji. 2. Jak potrafi objaśnić Koloman Tisza tę okoliczność, że cesarz Austrji przyjmował na ziemi bośniackiej hołdy poddanych tureckich? 3. O ile prawdziwe nie są pogłoski o mobilizacji armji austro-węgierskiej i pochodzie jej do Saloniki? — Jak mówią w sferach kompetentnych, odpowie Tisza na te interpelacje zaraz dziś.

Budapeszt 26 września. Na giełdzie i w innych miejscach obiegała wczoraj pogłoska, że na króla Milana wykonano zamach. *Pester Lloyd* donosi, że pogłoska ta jest zmyślona.

Belgrad 26 września. Jutro rano opuszcza królowa Natalja Abbazię i powraca umyślnym pociągiem do Belgradu.

Paryż 26. września. Z Madrytu donoszą, że Hiszpanja przyjęła wniosek Niemiec, aby spór o Karoliny poddać pod sąd polubowny Papieża.

Belgrad 26. września. Mimo przeciwnych głosów dzienników panuje we wszystkich kołach przekonanie, że sprawa wschodnio-rumelijska nie jest aktem dowolności ze strony księcia Bułgarji, lecz skutkiem umowy między Austrją, Rosją i Niemcami i że Serbja wystąpi bezwarunkowo czynnie, aby starą Serbję i Macedonję obsadzić w celu definitywnej anneksji.

Hr. Khevenhueller, tutejszy pełnomocnik Austrji, odjechał do Wiednia.

Rząd nie ma żadnych autentycznych wiadomości o wrzekomem starciu między Bułgarami i Turkami w Goniczu, chociaż prywatne doniesienia z Konstantynopola o tem mówią.

Z Prizrendu donoszą o ogólnem powstaniu w Albanji, która jest zupełnie z wojsk ogołocona i przez bandy Arnautów strasznie terroryzowana.

Rząd serbski zarządził rekwizycję i zakupno koni. Policja zakazała popisowym Serbom udawać się po za granice kraju i równocześnie rozpoczęła przymusowy pobór obcych poddanych. Ze strony dotkniętych tem ostatniem zarządzeniem weszły liczne reklamacje do odnośnych reprezentacyj.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. września 1885.

Hotel Georgea: M. Sokołowski z Krakowa, R. Wojciechowski z Wielopola, A. Leszczyński z Zabłocia, J. Rössler z Budapesztu, E. Damm z Hamburga.

Hotel Angielski: H. Kapiszewski z Brzozowa, P. Łucki z Mełny, A. Scherb z Romanhorn.

Hotel Europejski: Dr. K. Potelenz z Krakowa, R. Potelenz z Jass, S. Lambert z Odessy, Dr, E. Stiasny z Biały.

Hotel Francuski: G. Grabowski z Rosji, J. Borkowski z Zaleszczyk małych, J. Pieńczykowski z Wiednia, F. Tuchtel z Stanisławowa.

Hotel Langa: Z. Niementowski z Felsztyna, M. Broniewski z Storożyniec, C. Brenner z Wiednia, A. Broeder z Podhorodec, W. Horn z Auscha.

Hotel Warszawski: Z. Dobrowolski z Stupiny, E. Dworski z Czerniowiec, L. Majer z Skolego, E. Gordziewicz z Krakowa, J. Kotowicz z Jazłowiec.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 25. Września. 1885 r.

Renta pap. aust.	81·80	Akcje banku kr.	283·—
„ srebrna „	82.35	Weks. na Lond.	125.55
„ złota „	108.70	Dukaty	5.93
Losy z r. 1860	98·80	Napoleondory	9 95
Ak. b. aus.-węg.	864·—	Marki niemiec.	61·75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 26. Września 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	283.10	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	229·75	Kolej połudn.	134·25
Unionsbank	77·25	Napoleondor	9·96
Rosyjs. bankn	1·23 3/4	Tytoniowe	96.14

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	36.60	Węg. akcje kr.	284.—
Anglo-austr.	98.25	Unionsbank	77.50
Kolej Kar. Lud.	228·50	Nordbahn	231.—
Kolej połud.	134·50	Kolej Alföld.	182.—
Kolej państw.	285.60	Kolej lw.-czern.	225.50
Węg. Nordostb.	174.—	Wied. Comunal	125.50
Węg. obl. p. zł.	109.—	Elbetal	158.25
Węg. cis. losy r.	120.75	Länderbank	96.50
Renta węg. 4%	98.20	Bankverein	100.75
Ros. rubel pap.	1·23 3/4	Losy węgierskie	117.50
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: chwiejne.

Berlin, dnia 25. Września. 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199·60	Akcje kredyt.	460.50
Lombardy	220.—	Galicyjskie	93.20
Pożyczka wsch.	59.30	Austr. bank.	161·70

Paryż 25. *Września.* Renta 3% 80·87.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.